

„Maskarada”

W

Teatrze

Małym

Dramaturgia północnych krajów Europy reprezentowana jest na polskich scenach głównie przez mroczne, psychologiczne utwory o wiwiskcyjnym podłożu. Sięgnięcie więc po komedię jest pewnym novum, aczkolwiek przedsięwzięcie to wydaje się nieco ryzykowne. Podjęła się go Krystyna Skuszanka wystawiając w Teatrze Małym *Maskaradę* Ludwiga Holberga, ojca narodowej komedii duńskiej, którego twórczość pozostawała pod silnym wpływem wzorów komedii Molièra i komedii dell'arte. Intryga *Maskarady* jest prosta. Dwu sza-

cownych ojców — apodyktyczny Hieronim (Witold Pyrkosz) i łagodny, nieskory do konfliktów Leonard (Antoni Pszoniak), zgodnie z zawartą między sobą przed laty umową, postanawiają doprowadzić do małżeństwa swoje nie znające się dzieci — Leandra i Leonorę. Odnoszący się bez entuzjazmu do podporządkowania się ojcowskiej woli Leander postanawia skorzystać z ostatnich chwil swobody. Wchodząc w kon-szachty z wiernym sługą Henrykiem (Paweł Galia), wymyka się na maskaradę i tam zakochuje się w pięknej dziewczynie, nie wiedząc, że jest nią Leonora. Dziewczyna również nie wie, że jej ukochany ma być właśnie przyszłym mężem. Młodzi planują ucieczkę i sekretne zawarcie małżeństwa. Wszystko jednak kończy się szczęśliwie, gdy okazuje się, że strzała Kupidyna trafiła w dwa właściwe serduszka.

Obok głównej intrygi zawiązuje się drugi komediowy spisek. Oto służba, chcąc zemścić się na Hieronimie za jego apodyktycz-

ność, urządza inną „maskaradę”. Przebrani w stroje przedstawicieli władz, służący zjawiają się w jego domu, by oznajmić, iż w uznaniu zasług Hieronim został mianowany prezydentem. Hieronim, początkowo dumny jak paw z takiej nobilitacji, szybko odkrywa, że nie będzie w stanie sprostać oczekiwaniom tych, którzy go wybrali. Już w trakcie pierwszych audiencji wychodzi na jaw całkowita indolencja Hieronima. Biedak rozbrajająco szybko przyznaje się, że ma dosyć wszelkich zaszczytów. Ucieszy się, gdy wszystko okaże się sprytnie ukartowaną blagą.

Choć czuje się w *Maskaradzie* wpływ Molierowskich komedii, to jednak ustępuje ona znakomitemu pierwowzorowi. Szczególnie jest to widoczne w rysunku samej intrygi. Zawiązanie obydwu wątków zapowiada świetną zabawę, jednak w toku akcji zaczyna brakować niespodzianek czy nagłych zmian szyku. Wszystko zbyt gładko i szybko wyjaśnia się, nikt nie wpada w prawdziwe tarapaty, bo też i nikt nie planuje wyrafinowanego spisku i nie zastawia prawdziwych sidła.

Słabością sztuki wydaje się również mało wyrazisty rysunek psychologiczny. Bohaterowie komedii Holberga, choć niewątpliwie charakterystyczni (despotyczny Hieronim, łagodny Leonard, sprytny i inteligentny sługa Henryk, czy wreszcie mimo lat ciągle chichotliwa i zalotna żona Hieronima — Magdalena), nie są jednak na tyle silnymi osobowościami, by w intrydze, którą tworzą, czuło się smak szalbierstwa, pikanterii i szaleństwa. Powstaje tylko śmieszna historyjka z sympatycznym happy endem, której daleko jednak do ciętej i wyrafinowanej komedii.

Przy mało rozbudowanej intrydze całość mogłaby się jeszcze ratować słowem i aktorstwem. I dzieje się tak, aczkolwiek tylko momentami. Znajdujemy tu parę udanych ripost i powiedzonek, na uwagę zasługuje kilka dobrych aktorskich popisów Pawła Galii, Witola Pyrkosza i Krystyny Królowny. Przedstawienie trudno byłoby jednak nazwać nieprzerwanym ciągiem aktorskiej wirtuozerii.

Premiera w Teatrze Małym przywodzi na myśl pytanie o sens i sposób wystawiania utworów komediowych. Zawsze, rzecz oczywista, obronią się uznane, arcydzieła klasyków komedii — wspaniałe zwierciadła natury ludzkiej, których kunsztowne intrygi stają się pretekstem do skrzących się dowcipem i inteligencją erudycyjnych popisów. Atrakcyjne bywają również — w takiej mierze, w jakiej zawsze atrakcyjne jest dla widza oglądanie na scenie wycinka jego własnej rzeczywistości — współczesne komedie czy farsy. W przypadku jednak, gdy sięga się po niezbyt wyrafinowaną komedię mającą, ze względu na datę powstania, niewiele odniesień do współczesnych realiów, pojawia się konieczność znacznego uatrakcyjnienia literackiego twórcy. Wydaje się, że porzestanie na rzetelnym scenicznym odtworzeniu tekstu jest niewystarczające. Taka komedia jak *Maszkarada* wymaga większej inscenizacyjnej oryginalności, idącej dalej niż wprowadzenie na sce-

nę autentycznych muzyków czy wpuszczenie żywego psa mającego swym jazgotliwym szczekaniem potęgować pełne rozkosznego rozbawienia finałowe „kochajmy się”. Może należałoby złamać tu i ówdzie konwencję, poturbować monotonną stylistykę tej skądinąd sympatycznej, ale nazbyt łagodnie toczącej się historyjki. Może szczypta pastiszu dodałaby jej lekkości, wdzięku i uroku? Wtedy nawet pies nie musiałby być prawdziwy.

MAGDALENA SZUSTER

Teatr Mały (scena Teatru Narodowego) w Warszawie: MASKARADA
Ludwiga Holberga. Reżyseria: Krysztyna Skuszanka, scenografia: Katarzyna Kępińska. Prapremiera polska
20 X 1988.